Nr 176 Kraków, Sobota dnia 3 Sierpnia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych abonentów miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:			Na prowincji:		
Za sierpień	1 złr.	35 ct.	Za sierpień	1 złr.	70 ct.
Do końca września	2 „	70 „	Do końca września	3 „	40 „
Do końca roku	6 „	70 „	Do końca roku	8 „	40 „

☛ *Upraszamy o wczesne zgłoszenia, ponieważ zapasów nie robimy nigdy, więc też osoby zgłaszające się późno, nie będą mogły otrzymać wstecz numerów **Głosu Narodu**.* ☚

W ISCHLU.

Do Ischlu przybywa 5 sierpnia rumuńska para królewska, w odwidziny do cesarza Franciszka Józefa. Przyjęcie będzie bardzo uroczyste, któremu towarzyszyć będzie minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski, kierownik gabinetu austrjackiego hr. Kielmansegg, prezydent gabinetu węgierskiego hr. Banffy i wspólno-państwowy minister Kallay. Kanclerz państwa niemieckiego znajduje się w bliskości — w Aussee, a przy tej sposobności hr. Gołuchowski odwidzi także swojego niemieckiego kolegę. W dniu 5 i 6 sierpnia odbędzie się cały szereg uroczystości w Ischlu na cześć królewskiej pary. Oto wiązanka dworskich wiadomości z najbliższej przyszłości, która w obecnych, sprawą bułgarską naprężonych czasach, zwraca powszechną na siebie uwagę. Wprawdzie już nieraz odbywały się w tem uroczem górnorakuzkiem uzdrojowisku zjazdy monarchów i okazałe przyjęcia obcych panujących, którym towarzyszyli dyplomaci i mężowie stanu — obecny jednak zjazd nabiera w danem położeniu niemało wypukłości politycznej, a niektórzy widzą nawet w nim — może nie bez racji — zdarzenie wielkiej politycznej doniosłości.

Książę Ferdynand Koburgski brnie po szyję w uległości dla Rosji. Oddał on się jej na łaskę, lub niełaskę, a stanowczo odwrócił się od trójprzymierza, zrywając z niem faktycznie wszystkie węzły. Książę Ferdynand gotów przechrzcić swego syna Borysa na prawosławie i podciągnąć się ponownemu wyborowi przez Sobranje na panującego księcia, w myśl życzeń Rosji, uznając tym sposobem nieprawidłowość swoich dotychczasowych rządów. A dzieje się to wszystko na ponurem tle haniebnego morderstwa, popełnionego na Stambułowie i przy odgłosie strzałów powstańczych w górach rodopskich. Obraz, jaki obecnie przedstawiają stosunki bułgarskie, nie nadaje się stanowczo do ram polityki austro-węgierskiej, której najwyższą zasadą jest: pozostawienie państw bałkańskich samym sobie, usuwanie wszelkich wpływów zewnętrznych na tok ich spraw wewnętrznych.

Trójprzymierze, którego *casus foederis* jest solidarne poręczenie terytorjalnych posiadłości sojuszników, obejmuje sprawę wschodnią tylko o tyle, o ile idzie o utrzymanie postanowień traktatu berlińskiego, pozostawiając w szczególności Austro-Węgrom, najbardziej interesowanym na Wschodzie, bronienie tam swoich interesów własnemi siłami. Obecnie jednak stanęły rzeczy w Bułgarji tak, iż już nie idzie o przestrzeganie specyficznie austro-węgierskich interesów, lecz idzie o ogólne europejskie interesy, o pokój europejski, który bardzo łatwo przy rosnącym wpływie rosyjskim w Bułgarji, mógłby być zakłóconym.

Otóż przy zjeździe w Ischlu i Aussee, chodzić będzie o porozumienie się pomiędzy państwami tworzącemi trójprzymierze, co do wspólnych kroków w sprawie bułgarskiej i macedońskiej, co do środków zaradczych przeciwko stawieniu znowu sprawy wschodniej na porządek dzienny polityki — przeciwko groźnie układającemu się położeniu.

Co do Rumunji, to ta, jak nam donoszą z bardzo dobrego źródła, ma na podstawie osobnej konwencji przystąpić do trójprzymierza i objąć kierującą rolę pomiędzy państwami bałkańskiemi. Serbja jest nieobliczalną, Bułgarja przeobraża się w wulkan, a stosunki greckie nie mogą także budzić zaufania. Jedynym zatem punktem oparcia dla trójprzymierza na półwyspie Bałkańskim, może być Rumunja, dążąca jawnie i otwarcie do utrzymania swej samoistności i nieuległości wobec wpływu rosyjskiego.

Tym sposobem, dni uroczystości w Ischlu, mogą się stać pamiętnemi w dziejach najnowszej polityki europejskiej.

Z zaboru rosyjskiego.

Z Warszawy pisze korespondent do *Dziennika poznańskiego*:

„Zupełnie błędne krążą wśród publiczności mniemania, jakoby cenzura za nowego jenerał-gubernatora złagodniała; w istocie nic się nie zmieniło — nawet w formach; sam tylko prezes jest teraz przyzwoitszym. Z uciskiem łączy się i pedanterja. Niektore gazety (*Słowo*, *Gazeta Polska*, *Gazeta Warszawska*) umieszczały dotychczas w tytule datę jedynie tylko po polsku jako główną, a pod nią rosyjsko-polską, jako dodatkową. Przetrwała ta niewinna autonomja Hurkę, przetrwała Medema, aż doczekała się ochmistrza Petrowa, który dostrzegł w niej nadużycie i kazał je bezzwłocznie usunąć. Teraz już pomienione dzienniki muszą poprzestawać, jak inne, na jednej tylko podwójnej dacie. Archijerej znowu, najprzewielebniejszy Flawjan, poskarżył się na inne nadużycie, jakiego się dopuszcza ta straszliwa prasa polska. Oto nie nazywa ona Synodu petersburskiego „najświętszym“ (swiatiejszyj), jakim jest, jeno „świętobliwym“ albo wprost tylko „synodem“. Wszystkim tedy czasopismom zapowiedziano, aby się nie ważyły uwłaczać Synodowi pomijaniem jego świętości.

Petrow poruszył cenzurę i z innej jeszcze strony. Ustawa cenzuralna nie pozwala cenzorom pisywać żadnych korespondencyj o stosunkach publicznych i wogóle zabawiać się w publicystykę. Tymczasem wiemy już o cenzorze Sidorowie, z jakim właśnie ferworem kawaler ten publicystykę w *Now. Wremieni* uprawiał. Kolega jego znowu, Galicjanin Drohomirecki, który przeszedłszy na prawosławie i rosyjstwo, przeobraził się w Dragomireckiego, jest autorem zjadliwych listów w *Mosk. Wiedomostjach*. Dla samego porządku, którego główną podwaliną moralną w Rosji jest złota maksyma: „niżnym czynam razsużdat' nie połagajetsia“ (znaczy to mniej więcej: osoby w niższych rangach nie mają prawa rozumować i wypowiadać własnego sądu). Petrow zażądał od Jankulja wzbronienia nadal obu korespondentom tego, co Polak nazwać mimowolnie musi rozbojem na publicznej drodze. Dodać potrzeba, że obaj powyżsi łotrzykowie działali nietylko z wiedzą swego zwierzchnika, ale i w doskonałem z nim porozumieniu.

Wysoce komiczną musiała być scena, kiedy Jankuljo z wielkiem namaszczeniem w komitecie cenzury oznajmił wolę jenerał-gubernatorską. Sidorow, jak prawdziwe *enfant terrible*, nie umiał się powściągnąć i zawołał: „A przecież Wasze Prewoschoditielstwo sam dawałeś mi instrukcje, jak mam pisać“. Jankuljo wyprzeć się nie mógł; przygryzł wargi i przystąpił do dalszego porządku dziennego. Właściwie ten, ktoby chciał to błoto, jakiem jest cenzura przez samo przeznaczenie swoje, uczynić jako tako znośnem dla zdrowego powonienia, choćby tylko rosyjskiego, powinienby pomyśleć o usunięciu przedewszystkiem samego prezesa. W rzetelne zaprzestanie publicystyki podżegawczej przez obu dotkniętych zakazem, nikt poważnie nie wierzy. Będą oni pisywali po dawnemu, tylko rzadziej i na początek ostrożniej. Jak ów Sidorow nienawidzi Polaków i jak się nienawiścią tą sam opłatuje w kłęby nielogiczności — wiadomo już z jego zdania o udziale fabrykantów polskich, a niechęci szlachty polskiej do udziału w wystawie niżnonowogrodzkiej. W jednym z ostatnich listów podpisanych pseudonimem *Novus*, oskarżył on Polaków z Warszawy o chęć zabrania Brześcia litewskiego. Dwadzieścia jeden tysięcy rubli dzięki temu tylko zebrano w Warszawie, że Polacy chcieli w obec Rosji pokazać swą jedność polityczno-narodową z Litwą. A czyż mogli tej jedności właśnie nie zamanifestować? Świadcząc miłosierdzie, stwierdzali swą jedność. Sama tylko ludzkość nie wystarczyłaby im do tego, co spełnili. Tak jest, tak było, i inaczej być nie mogło. Ale uwaga Sidorowa, przeznaczona dla mas rosyjskich, tchnie obmierzłą żądzą rozbudzenia gniewów i nienawiści“.

Z KRAJU.

Grybów 31 lipca.

(*List oryg. Głosu Narodu*).

W dniu 8 sierpnia b. r. o godz. 10 przed południem, odbędzie się doroczny popis uczniów szkoły kołodziejskiej w Grybowie, w lokalu szkolnym, ofiarowanym przez miasto bezpłatnie. W dniu tym kończy się piąty rok istnienia tego Zakładu i pierwszy rok pomocniczego warsztatu kowalskiego, a już chociaż przez tak krótki czas cel wytknięty w wysokiej części osiągnięto.

W zeszłym roku wyzwolono siedmiu uczniów, z których jeden został przodownikiem kołodziejskim w Zakładzie, reszta zaś porozchodziła się w świat, pracując w swoim zawodzie bądź po dworach lub też warstatach powozowych.

W roku bieżącym wyzwoli się uczniów pięciu, którzy już wszyscy prawie mają zabezpieczone miejsca dla samodzielnej dalszej pracy, a tem samem własny chleb w rękach. Kurs nowy rozpocznie się jak zwykle dnia 1 września b. r., a więc kto ma zamiar starać się o przyjęcie na naukę kołodziejstwa lub kowalstwa, winien wnieść podanie do Zarządu szkoły najpóźniej do 25 sierpnia br. dołączając metrykę urodzenia, kartę przynależności i świadectwo szkolne z ukończonej z dobrym postępem conajmniej klasy trzeciej szkoły ludowej. Nauka w szkole trwa lat cztery i udziela się jej bezpłatnie, musi mieć jednak każdy uczeń czystą bieliznę, potrzebne ubranie i zabezpieczone przez rodziców lub opiekuna utrzymanie.

Po roku w miarę zdolności i postępów ucznia, może każdy otrzymać małe stypendjum, czyli zasiłek na utrzymanie, o ile starczy fundusz, złożony przez dobrodziejów szkoły, miejscowych i zamiejscowych, tudzież Wydziału krajowego.

Prócz nauki praktycznej w warstatach Zakładu, uczą się uczniowie rysunków, zastosowanych do ich zawodu, tudzież nauk teoretycznych, jak: geometrji, technologji o materjałach, prowadzenia ksiąg i stylistyki przemysłowej, ustaw przemysłowych, o ile im tego potrzeba, a w końcu czytania, pisania, hi-

storji ojczystej i geografji, rachunków, fizyki i niemieckiego.

Uczeń więc, ukończywszy taką szkołę, jest więcej oświecony od swoich z zawodu kolegów, ma więcej otuchy rzucić się w wir życia przemysłowego i łatwiej zapewne może opierać się konkurencji. Winni więc rodzice korzystać z takich przez Wydział krajowy zakładanych szkół zawodowych więcej, gdyż są one dla podniesienia przemysłu krajowego istnem dobrodziejstwem, a chłopcy, którzy ukończą takie szkoły, będą takich rodziców i opiekunów błogosławili, gdyż będą mieli pewny kawałek chleba w rękach i nie będą się oglądali na ten i tak szczuplutki i poszarpany w kawałki rodzicielski kawałek gruntu.

Rajcza (powiat Żywiec) 30 lipca.
(List oryginalny Głosu Narodu).

W niedzielę dnia 21 lipca b. r. odbyła się w tutejszej parafji niezwykła uroczystość, za staraniem księdza Władysława Syca, miejscowego wikarego. Parafja Rajcza, jest to najrozleglejsza parafja w dyecezji krakowskiej, licząca przeszło 13 tysięcy dusz, ostatnia w zachodnim zakątku Galicji, granicząca z 6 parafjami węgierskiemi. Lud wszystek z dalekich polan gromadząc się w kościele w niedziele i święta, zwyczajem swoim zaopatruje się na całe tygodnie w potrzebne dla siebie artykuły. Dotychczas nie było tutaj ani jednego sklepu katolickiego, a żydzi nie widząc konkurencji, wyzyskiwali go w najokropniejszy sposób Dopiero ksiądz Władysław Syc nie szczędząc ni trudu ni pracy, założył Kółko rolnicze, a przy niem sklep, który prosperuje z takim pomyślnym skutkiem, że niespełna w 3 latach Kółko rolnicze własnym kosztem wybudowało piękny dom na sklep i na lokal gościnny. Znakomicie też zaprojektował ksiądz Władysław Syc i urządził wspaniałą uroczystość poświęcenia w niedzielę 21 lipca, właśnie w dzień rozpoczęcia się świętej misji w tutejszej parafji. O godzinie 9 z rana, odprawił ks. Wład. Syc, jako prezes Kółka, uroczystą wotywę, podczas której wszyscy członkowie Kółka rolniczego, przybrani w kokardki narodowe, z gorejącemi świecami w ręku i chorągwiami cechowemi otoczyli ołtarz. Na ołtarzu złożono piękny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej z lampką, który po poświęceniu go, powieszono w sklepie. Zaprosił też ks. Władysław Syc przybyłych tutaj na misję księży Misjonarzy z Krakowa i wszyscy księża w liczbie 8, przy współudziale około 6 tysięcy ludu, udali się do nowo zbudowanego domu. Aktu poświęcenia dokonał miejscowy proboszcz, ks. Paleczny, poczem przemówił w gorących słowach do całego zgromadzenia, polecając księdzu Wł. Sycowi dalszą gorliwą pracę nad rozwojem tegoż Kółka. Po nim zabrał głos przewodniczący Kółka, ks. Wł. Syc, wykazując ludowi cel Kółka rolniczego i zachęcając członków do zgody i wzajemnej miłości, wykazując im, że Kółko rolnicze ma być dla nich ogniskiem, gdzie się mają zgromadzać, gazetki i książki pożyteczne odczytywać, aby uszlachetniać swoją duszę i zasiewać w niej miłość Boga i Ojczyzny. Podczas aktu poświęcenia powiewały na nowowybudowanym domu chorągwie narodowe i dano kilka strzałów z moździeży. To też lud wszystek widząc skutek pracy i zachodów przewodniczącego z wdzięcznością poglądał na zacnego swego księdza wikarego, który ten lud ukochał i gorliwie się też jego dolą zajmuje. — Teraz prawie nikt z mieszkańców nie idzie do żydów, ciesząc się, że ma sklep chrześcijański, tam też wszystkie swoje potrzeby zaopatruję. Do zarządu Kółka rolniczego, obok przewodniczącego księdza Syca, należą jeszcze dwaj urzędnicy ks. Lubomirskiego, p. Jan Popiel, leśniczy i p. Włodzimierz Adamek, kasjer, którzy wspólnie z ks. Sycem nad rozwojem Kółka gorliwie pracują, a zwłaszcza ostatni wiele dobrego dla Kółka zdziałał.

Dzięki Ci, zacny kapłanie i wam szanowni panowie, za troskliwość o nasze dobro, oby wam Pan Bóg za tę gorliwą pracę nad nami, błogosławieństwem w jak najdłuższe lata wynagrodził.

Jeden z członków Kółka rolniczego.

Szczyrzyc d. 1 sierpnia.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Od kilku lat przyjeżdża do Szczyrzyca na kilka tygodni ks. Biskup Ignacy Łobos, by tu, w klasztorze księży Cystersów, odetchnąć świeżem powietrzem i odpocząć w samotności po pracy.

Tego roku przyjechał ks. Biskup na dzień 31 lipca, to jest w dniu swoich imienin. Widocznie chciał dzień ten spędzić spokojnie, ale choć przyjazd był wiadomy tylko w ścisłem kółku księży zakonników, zjechała się tu na dzień imienin dostojnego gościa dość spora garstka okolicznych obywateli, urzędników państwowych i dostojników Kościoła, którzy otoczyli ukochanego swego pasterza serdecznem kółkiem, a przy wspólnej uczcie, urządzonej na jego cześć przez księży Cystersów, wniesiono kilka toastów, które tylko serce przepełnione miłością, wypowiedzieć zdolne. Przybywszy trochę za późno, nie mogłem słyszeć odpowiedzi ks. Biskupa, jak równie poprzednich toastów; ale mowa ks. Biskupa miała być wzniosłą, a treść jej, jemu właściwa, gdyż nasz ks. Biskup, jak sam kilka razy, będąc z nim przy wspólnym stole, słyszałem, jest jednym z najgłębszych i najbieglejszych mowców naszego czasu.

Po wspólnej uczcie, całe Towarzystwo przeszło do ogrodu, gdzie okrążywszy dostojnego Duszpasterza, przy czarnej kawie, spędzono kilka godzin na pogawędce nadzwyczaj zajmującej.

Ks. Biskup zabawi w Szczyrzycu, jak wspomniał, kilka tygodni, poczem wraca do Tarnowa.

B.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 30 lipca.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Członkowie Instytutu francuskiego, panowie: d'Abbadie i Viollet, oraz senator Isaac, udali się w deputacji do ministra wojny, jenerała Zurlindena, prosząc go imieniem Towarzystwa ochrony dzikich, aby Howasi w obecnej wojnie byli traktowani po ludzku i aby żołnierze francuscy nie znęcali się nad nimi. W odpowiedzi jenerał Zurlinden przeczytał im raport jenerała Duchesne, głównodowodzącego całą wyprawą, że Francusi postępują sobie z całą wyrozumiałością i ranni nieprzyjaciele traktowani są w szpitalach na równi z żołnierzami francuskimi. Krok ten po prostu był śmiesznym i jenerał Zurlinden dodał sarkastycznie od siebie, że byłoby bardzo dobrze, żeby panowie deputaci postarali się także u wojowników królowej Ranowalo, iżby ci z równą względnością obchodzili się z jeńcami francuskimi. O ile wiadomo dotąd, kilku ich zostało rozstrzelanych, a nawet padło ofiarą dwóch przemysłowców francuskich, nie mających nic wspólnego z prowadzeniem wojny.

Francuzi i Rosjanie na każdym punkcie chcą okazać Europie, iż między temi dwoma narodami istnieje przyjaźń na śmierć i życie. Po odwidzinach floty rosyjskiej w Tulonie i solennem przyjęciu marynarzy rosyjskich w Paryżu, car Aleksander III kazał malarzowi Bogolubowi wykonać obraz, przedstawiający jednę z najważniejszych chwil, gdy eskadra rosyjska wpływa do portu tulońskiego. Obraz ten został przeznaczony na podarunek dla paryskiego klubu oficerskiego, w którym na pamiątkę zbratania się wypito masę wódki i szampańskiego. Ponieważ Bogolubow ukończył już pracę, więc ambasador, baron Mohrenheim, z polecenia cesarza Mikołaja II, zawiadomił jenerała Saussier, prezesa klubu, iż obraz w tych dniach będzie doręczony.

Co do wykonania, to naturalnie cała krytyka paryska, wyraża się nadzwyczaj pochlebnie i obraz nazywa prawdziwem arcydziełem. Malarze francuscy, są jednakowoż innego zdania i otwarcie wypowiadają, iż dzieło jest zupełnie chybione i za wiele jest w niem szarych i ponurych kolorów. Myśl jest bardzo trafna, bo przyjaźń rosyjsko-francuska, sprowadzi kiedyś na Europę ponurą tragedję, której rozciągłości nikt dziś nie jest w stanie obliczyć.

W dzielnicy łacińskiej, z powodu zbliżających się wakacyj, sformowało się towarzystwo śpiewackie, złożone z samych studentów, rodzaj „Estudiantyny“ hiszpańskiej. Śpiewacy podzielili się na dwa oddziały. Jeden z nich będzie zwidzał i dawał koncerty na świeżem powietrzu w Normandji, a głównie w miejscach kąpielowych. Drugi zaś udaje się na południe i odbędzie podróż artystyczną po całej Riwierze. Młodzi i dzielni śpiewacy lekkich piosenek francuskich, mają już z góry zapewnione powodzenie i jak obliczają, każdy z nich powinien zarobić od 4000 do 5000 franków.

Pan Franciszek Grotte, znakomity chemik francuski, miał wynaleźć środek szczepienia suchot. Próby odbywają się ciągle w jednym ze szpitali francuskich i podobno wydały dotąd praktyczne rezultaty. Przed kilku laty, jeden z doktorów berlińskich, stał się bohaterem dnia, gdy ogłosił, że wynalazł radykalny sposób leczenia suchot. Parlament niemiecki, chciał mu już wyznaczyć nagrodę honorową w kwocie jednego miljona marek, ale w porę się zatrzymał.

Pokazało się bowiem, że wynalazek nie ma racji bytu i szanowny eskulap fatalnie się tylko skompromitował. Pan Grotte, robi doświadczenia w wielkiej cichości, i dopiero, po nabraniu wszelkiej pewności że środek jest zbawiennym, ogłosi go światu. Jeżeli mu się uda, ludzkość będzie błogosławiła wielkiego wynalazcę, a miljony suchotników, zawdzięczą mu życie.

Przed dwoma dniami rozeszła się tutaj pogłoska, że księżna Helena Aosta, zapadła ciężko na zdrowiu i grozi jej poważne niebezpieczeństwo. Wiadomość ta, przeraziła wszystkich przyjaciół domu Orleańskiego, i telegraf zaczął być niezmiernie czynnym, między Paryżem a zamkiem La Mandria, pod Turynem, gdzie przebywa obecnie młode małżeństwo. Tym razem smutna wieść się nie sprawdziła. Księżna Aosta, co prawda, przeziębiła się i skutkiem tego, dostała silnej gorączki. Stan jej nie wzbudza jednak żadnych obaw, i nadworny lekarz Bozzolo zapewnił, iż za kilka dni będzie mogła już wstać z łóżka.

Były prezes ministrów greckich p. Delyanis, jeden z najtęższych dyplomatów, został mianowany posłem w Paryżu. Z czasów dawniejszego tutaj pobytu, cieszył się wielką sympatją w kołach urzędowych i naznaczenie jego na posła do Paryża, wywołało bardzo przychylne usposobienie, nawet w sferach wielkich potentatów giełdowych. Będzie on jednak miał trudne bardzo zadanie, co do uregulowania finansów swego państwa. Grecja winna bankierom paryskim kolosalne sumy, od których nawet nie może opłacać procentów. Bankructwo grozi już dawno temu biednemu krajowi, i wątpić należy, czy panu Delyanisowi uda się burzę zażegnać.

K. W.

Czemu chroma nasz handel?

Obraz z życia napisał
Józef Rogosz.
(Ciąg dalszy).

W ostatnich czasach zaczęto wołać w całym kraju, aby pracowano nad rozwinięciem drobnego przemysłu domowego, co słysząc, rząd uczynił nawet ważny krok ze swej strony, bo gdzieś tam wysłał nauczyciela koszykarstwa, a w drugie miejsce nauczyciela garncarstwa! Wielką łaska spadła na kraj nasz, bardzo wielka — chociaż gdy o niej myślę, łza ciśnie się do oka, rozpoczynamy bowiem dziś od tego, co w XIV stuleciu było rzeczą uznaloną w Polsce, mianowicie od przemysłu domowego! Ale gdy ten przemysł zacznie się podnosić, czy rząd nie zabije go tak samo podatkami, jak zabił dawniejszy?

Wypowiedziawszy większą część tego co mi na sercu ciężyło, zbliżam się ku końcowi. W Galicji całej stosunki handlowo-przemysłowe są rozpaczliwe i wątpię bardzo, czy zmienią się kiedy na lepsze. Rząd centralny żyjąc bez programu, nie wie, że niszcząc poddanych, niszczy właśnie siebie. Jeżeli we Wiedniu znajdzie się kiedyś historyk bezstronny, będzie musiał powtórzyć za Liwiuszem: *Ad haec tempora perventum est, quibus nec vitia nostra nec remedia pati possumus.* Może zapytasz Ekscelencjo co jabym też radził uczynić, żeby Galicję podnieść materjalnie? Nie wiele rzeczy, chociaż pewnie zbawiennych.

Najpierw należałoby zbadać, które gałęzie przemysłu dałyby się w Galicji korzystnie rozwinąć, a zwróciwszy na nie szczególniejszą uwagę i przeznaczywszy na ich podniesienie odpowednie kapitały, wypadałoby na granicy galicyjskiej, mianowicie od Niemiec, Polski kongresowej i Węgier, zaprowadzić wysokie cło, właśnie od tych przedmiotów, które wchodziłyby w zakres obranych gałęzi przemysłu. Jeżliby temi gałęźmi były n. p. wyroby wełniane i płócienne, ręczę, że do lat kilku powstałoby u nas tyle fabryk, że ich produkcja nie tylko wystarczyłaby dla kraju, lecz wychodziłyby jeszcze zagranicę, mianowicie do Rumunji. Po kilku lataach t. j. po utrwaleniu się fabryk, zniesienie cła nie wieleby zaszkodziło. Kolejno powinnoby się tak postąpić ze wszystkiemi gałęziami przemysłu, mającemi w Galicji rację bytu.

Środkiem radykalnym i niezbędnym, byłoby zniesienie lub przynajmniej znaczne zniżenie na pewien czas, wszelkich opłat od nowo powstających fabryk i większych warsztatów, jak również uwolnienie od podatków zawiązujących się spółek i towarzystw zaliczkowych.

Koniecznemi byłyby wreszcie szkoły fachowe, ale najniezbędniejszym, wielki zakład finansowy, mający wspierać li handel i przemysł.

Niech W. Ekscelencja przeprowadzi, com tu ośmielił się poradzić, a wielcy kapitaliści przyjadą do Galicji i przy pomocy miejscowej ludności, która nabierze otuchy, cały kraj tak doskonałemi zasieją fabrykami, że do kilkunastu lat nikt nie pozna tej biednej i pogardzonej dziś prowincji. Przekonasz się wtedy W. Ekscelencjo czy przemysł niemiecki potrafi z polskim współzawodniczyć?

Już słyszę odpowiedź na moją propozycję: Rząd dla Galicji nie może zmian zaprowadzć, wszystkie bowiem prowincje są jednakowo administrowane; rząd nie może dawać pieniędzy na podniesienie przemysłu, ponieważ sam ich nie ma; rząd nie może znosić opłat i podatków, gdyż potrzebuje pieniędzy na utrzymanie miljonowej armji.

Z odpowiedzią tak stanowczą, radzi nie radzi, musimy się pogodzić, chociaż wiemy, że ilekroć rząd chce, zaprowadza odmienne przepisy dla tej lub owej prowincji, jak je niegdyś zaprowadzał w Galicji: wiemy również, że o pieniądze nie tak znów trudno, gdyż armja miljonowa nie jest potrzebną dla państwa, nie mającego żadnej polityki zasadniczej; nareszcie wiemy, że podatki obficiej płyną z krajów bogatych, aniżeli z biednych, które w końcu gotowe całkiem przestać płacić.

My to rozumiemy, ale wiedeńscy mężowie stanu, niestety! nigdy tego nie rozumieli. To wpływ niszczącego fatalizmu, który ich w przepaść ciągnie.

Niech się więc spełnią losy wasze, a polepszą nasze.

Skończyłem Ekscelencjo!

Juljan Benedykt,
były kupiec i radca miasta Lwowa.

Lwów w marcu 188..."

Wojowski przeczytawszy rękopis uważnie, poprawił wszystkie błędy i usterki językowe, zgasił świecę i nakrył się kołdrą chcąc zasnąć. Ale sen długo nie chwytał się jego powiek. Młody kupiec, dopiero z memorjału sędziwego opiekuna, poznał część stosunków galicyjskich, i przeraził się nie mało! Mimo woli pytał się w duszy: Co z nami będzie? Sen zmógł go dopiero nad ranem.

Gdy się pracuje, czas szybko ucieka. Wojowski ani spostrzegł, kiedy minął rok jeden i drugi. Pierworodny synek podrósł tymczasem i nieraz powalał matce atramentem księgi rachunkowe, a w kolebce była córeczka, o której babka z zadowoleniem twierdziła, że wda się w Tryndalskie, z których wszystkie były prześliczne i niesłychane miały szczęście do chłopców.

Położenie finansowe naszego przyjaciela nie było świetne, ale nie należało także do najgorszych. Po dwóch latach, zestawiwszy bilans, przekonał się dotykalnie, że jego aktywa pokrywały całą rubrykę pasywów, wykazując w dodatku bardzo piękną nadwyżkę. Wprawdzie ta nadwyżka, w ilości 5.000 guldenów nie leżała w kasie, tylko znajdowała się u klijentów, którzy swoich rachunków nie popłacili, wszelako fakt ten wcale go nie przerażał, albowiem klijentami jego byli, po większej części zamożni obywatele wiejscy, powszechnie znani z uczciwości.

W ciągu roku trzeciego, położenie psuć się zaczęło. Mimo miernego urodzaju, w całej prowincji ceny zboża były bardzo nizkie i w dodatku trudno było o kupca. W kraju, którego główną podstawą jest dochód z rolnictwa, jeden rok taki wpływa zabójczo na cały handel. Gdy wieś nie ma pieniędzy, nie mają ich i miasta; wtedy wszystko skarży się i kuli.

Do sklepu p. Wojowskiego coraz mniej teraz osób zaglądało, a o uiszczaniu zaległych należytości, prawie mowy nie było.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Licytacje. Sąd obwodowy w Stanisławowie podaje do powszechnej wiadomości, iż odbędzie się przymusowa publiczna sprzedaż dóbr Bukówka, w biurze III sądu w Stanisławowie, w dwóch terminach, a to dnia 25 września 1895 i dnia 23 października 1895, każdym razem o godz. 10 rano. Cena wywołania 80.000 złr. Wadjum 8.000 złr.

Sąd obwodowy w Stanisławowie podaje do powszechnej wiadomości, iż odbędzie się przymusowa publiczna sprzedaż dóbr Oleszów, w biurze III sądu tutejszego, w dwóch terminach, a to dnia 18 września 1895 i dnia 16 października 1895, każdym razem o godz. 10 z rana. Cena wywołania 63.325 złr. Wadjum 6.332 złr. 50 ct.

(*Gazeta lwowska* nr 175.)

FEJLETON.

JAN WILK

181 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Zapewne — rzekł hrabia de Violaine — powinieneś, mój młody panie, mieć na to jakieś dowody namacalne, prócz twierdzenia gołosłownego.

— Nie dowiedzie niczego — zasyczał ironicznie baron — prócz tego jednego, że nie jest, jako żywo, margrabią de Chamarande!

W tej chwili ów majtek, na którego nikt dotąd nie zwrócił uwagi, zerwał się z fotelu i znalazł się jednym susem na środku salonu.

— Pan baron de Simaise ma słuszność poniekąd — przemówił głosem szorstkim i ochrypłym prawdziwego „wilka morskiego" — ten młodzieniec nie jest margrabią de Chamarande!

Baron wydał okrzyk tryumfu. Nie pytał wcale, kim mógłby być ów człowiek, przychodzący mu na pomoc w samą porę. Widział w nim jedynie swego zbawcę, więc rzucił się ku niemu, chcąc go serdecznie uściskać. Majtek atoli cofnął się o krok, mówiąc dalej:

— Ten młodzieniec jest hrabią de Chamarande. Nie może być margrabią, bo żyje dotąd jego ojciec.

— Och! — głośne i przeciągle wyrwało się naraz ze wszystkich piersi. Baron skoczył szybko w tył, jakby zobaczył straszliwe widmo przed sobą. Cios, zadany wprawną ręką, przeszył go na wskroś. Był jednak łotrem zbyt wytrawnym, by dać się zwalić z nóg od razu. Przekonany zresztą, że brat, niedający znaku życia przez dwadzieścia pięć lat, musiał zginąć wraz z całą załogą „Orła", nie przeczuwał groźnego niebezpieczeństwa gromu, który miał weń uderzyć. Im burza groźniej huczała nad jego głową, tem bardziej utwierdzał się w swojej zaciętej zuchwałości, chcąc stawić czoło wszystkim naraz. Oglądnął się w koło, badając wyraz twarzy tych, którzy go otaczali. Wszyscy osłupieli.

Wtedy wybuchnął śmiechem ostrym, gorączkowym, a podchodząc ku majtkowi z rudą brodą, rzekł, siląc się na śmiech:

— Ha! ha! ha! Może to pan jesteś margrabią de Chamarande, w tym malowniczym stroju majtka?

— Panie baronie — odrzucił lodowato zapytany. — Poznałbyś mnie przecie, gdybym był twoim bratem, margrabią de Chamarande.

— To prawda. Wszystko jedno... ciekawym jednak bardzo, co chcecie właściwie osiągnąć, ty i twój wspólnik przez to oszustwo?... Śmieję się, jak widzicie panowie... jest bo z czego, dalipan! Coś tak śmiesznego i uciesznego! Czy nie znajdujecie panowie tak samo, jak i ja, że ta cała bajeczka jest misternie ułożona? Niczego nie braknie w tej wybornej komedji... Ale czas mi przestać śmiać się z tego, co tu się odegrało przed waszemi oczami. Przechodzi to granice najzuchwalszego oszustwa, jakie kiedykolwiek na świecie mógł kto wymyśleć. Nie pozwolę dłużej, przez cześć dla pamięci mego biednego brata, aby dwaj nędznicy w celu, którego dotąd nie mogę dociec, nadużywali w tak niecny sposób nazwiska margrabiów de Chamarande. Panie Castora, ci dwaj ludzie zdadzą rachunek przed trybunałem ze swoich matactw niegodziwych. Chciej łaskawie posłać kogo z twojej służby po komisarza policji.

— Panie baronie — uśmiechnął się drwiąco majtek — teraz jeszcze niepotrzebna tu policja.

— Koniec końców — baron wrzeszczał, pieniąc się w złości bezsilnej — ja was nie znam obu, kto zacz jesteście? Czego chcecie odemnie? Odpowiadajcie! odpowiadajcie!

— Czego ja żądam, panie baronie? — majtek cedził zwolna słowo po słowie. — Radbym dowiedzieć się raczej od ciebie, coś uczynił i gdzieś podział majątek margrabiego Pawła de Chamarande, wynoszący przeszło sześć miljonów, który ukradłeś?

— Łotrze! nędzniku! — zacharczał baron, z pięściami zaciśniętemi, gotów rzucić się na oskarżyciela. Zdołał się jednak pohamować i spokojnie na pozór zwrócił się do swego otoczenia.

— Słyszeliście, panowie? — rzekł głosem stłumionym. — Cóż ja mam odpowiedzieć na słowa podobne?... Nie mogę nawet wywrzeć na nich całego mego gniewu... To wszystko nie ma sensu najmniejszego. Jak widzę, mam do czynienia z dwoma warjatami!

Nikt mu nie odpowiedział, ale po minie zimnej i surowej tych, do których się udawał, poznał i zrozumiał, że daremnieby szukał obrońcy pomiędzy nimi.

Chciał ująć za rękę hrabiego de Maurienne, ten usunął się szybko od niego, prawie ze wstrętem.

— Panie baronie — bąknął hrabia de Violaine — oskarżają cię o straszne rzeczy... Musisz się bronić. Pomawiają cię o kradzież majątku.....

— Kłamstwo! kłamstwo ohydne! Majątek odziedziczyłem prawnie po moim bracie, który przywiózł był z Batawji owe miljony, a po jego śmierci oddano mi je, jako jedynemu po nim spadkobiercy.

— To, co tu słyszymy — wtrącił hrabia de Violaine — utwierdza nas w mniemaniu, że pański brat był żonatym...

— To fałsz najwyższy!

— I że margrabina de Chamarande wydała na świat dziecię... płci męskiej.

— Wszystko to prosta, niegodziwa potwarz, panowie! Uknuto na mnie spisek haniebny, chcą mnie zgubić, zniesławić!... Ale nie lękam się nikogo i niczego!

Cała jego postawa zadawała kłam tym słowom przewrotnym.

Dyszał, jak ktoś blizki udaru mózgowego. Rozwiązał krawatkę i rozerwał guzik u koszuli, czując, że się dusi. W twarzy jego malowała się trwoga śmiertelna. Oczy o mało mu z jam nie wyskoczyły; toczył pianę z ust, a pot ściekał mu wzdłuż policzków trupio bladych.

— Skoro mam takich wrogów nieprzejednanych — krzyczał, wodząc w koło wzrokiem rozpłomienionym — niechże się pokażą, niech odkryją przyłbicę, niech mają na tyle odwagi stanąć ze mną do walki oko w oko... Na tych dwóch ludzi nie zwracam wcale uwagi — wzruszył pogardliwie ramionami — bo są bądź szalonymi, bądź im dobrze zapłacono, za odegranie ról, naprzód wyuczonych... Ach! ośmielają się napadać zdradziecko na mój honor! Dobrze, ja go jeszcze potrafię obronić! i...

Urwał w pół, bo mu nagle tchu zabrakło.

— Panie Castora — napadł gwałtownie na Brazylijczyka — dlaczego ja tu jestem? Racz mi to wytłómaczyć. A ci dwaj oszuści, skąd się tu wzięli? Czy te owi przyjaciele, których oczekiwałeś dziś wieczór?

— Zaręczam ci, panie baronie, żem o niczem nie wiedział...

— Ach! nie wiedziałeś?... Kłamiesz, panie Castora, kłamiesz!

— Panie! — wykrzyknął Pedro, blednąc, jak ściana, po obeldze.

— Wciągnięto mnie do domu pańskiego, w niegodziwą, podstępną zasadzkę! — miotał się dalej baron. — Ach! nie wiedziałeś pan o niczem?... Nie uwiadomiono pana z góry o komedji, która ma się tu odegrać? Oświadczając się dla mnie z najczulszą przyjaźnią, przeszedłeś do obozu moich wrogów, zrobiłeś się wspólnikiem ich infamji, wymierzonej zdradziecko przeciw mnie!

Pedro chciał się rzucić na barona.

— Stój! — zawołał nań hr. de Violaine tonem, pełnym powagi.

— Ależ mnie znieważają w moim własnym domu, panie hrabio! — wykrzyknął młody człowiek.

— Mniejsza o to! Pozwól mu się wygadać.

Baron tupnął nogą z wściekłością.

— Ach! mówią, że ja znieważam, gdy tymczasem mnie lżą w sposób równie bezczelny, jak kłamliwy!... Raulu! Raulu! — zwrócił się do syna. — Znieważają twego ojca, napadają na nasz honor! Jesteś przecie wojskowym, nosisz pałasz u boku... brońże naszego honoru, pomścij twego ojca!

Młody człowiek wyprostował się nagle. Był biały, jakby w nim już kropli krwi nie było, a drżał na całem ciele.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków, 3 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś Znalezienie św. Szczepana i Lidji, jutro Dominika wyznawcy, pojutrze N. M. P. Śnieżnej i Oswalda.

Jutro, w kościele OO. Dominikanów, nabożeństwo uroczyste ku czci św. Dominika.

W kościele Marjackim, jutro o godz. 10 kazanie wypowie ks. J. Krajewski, sumę następnie odprawi ks. kan. J. Wojciechowski.

Kalendarz rybacki. W sierpniu wolno łowić bez ograniczenia wszystkie gatunki ryb i raki. Złowione ryby i raki muszą mieć przepisaną miarę. Na wędkę najlepiej łapać przy wschodzie i zachodzie słońca, gdyż przy wielkich upałach kryją się ryby pod brzegiem i korzeniami drzew.

Kalendarz myśliwski. W sierpniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 4 minut 14, zachód przypada o godzinie 7 minut 16; długość dnia godzin 15 minut 2.

Temperatura rano + 20 C

Rocznice historyczne. Dnia 3 sierpnia r. 1831 wkroczył jenerał Dembiński na czele dzielnych swoich hufców do Warszawy.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Organiści. Komitet wykonawczy, wybrany na wiecu organistów galicyjskich w Rzeszowie pod przewodnictwem swego prezesa ks. kanonika St. Gryzieckiego, proboszcza rzeszowskiego, w dniu 31 lipca był na posłuchaniu u księdza arcybiskupa Morawskiego we Lwowie i biskupa Soleckiego w Przemyślu, w celu wręczenia im prośby razem z uchwałami wiecu. Obaj arcypasterze łaskawie przyjęli komitet i przyrzekli swoje poparcie, udzielając zarazem komitetowi apostolskiego błogosławieństwa. Tenże sam komitet w stosownej chwili złoży podobne prośby w Tarnowie ks. biskupowi Łobosowi i w Krakowie księciu biskupowi Puzynie, obaj bowiem nie udzielają teraz posłuchań, ponieważ dla odpoczynku pierwszy z nich bawi w Szczyrzycu, drugi zaś na Bielanach.

Drużyna kolarzy „Sokoła" krakowskiego urządza w niedzielę dnia 4 b. m. wycieczkę do skały Kmity w Zabierzowie, a stamtąd po dokonaniu wspólnego zdjęcia fotograficznego, przez Krzeszowice do Tenczynka. Wyjazd z gmachu „Sokoła" punktualnie o godz. 2 po południu.

Na ogólne żądanie daje dziś teatr letni ulubioną operetę Straussa „Indigo". Zabawną postać Alibaby odegra p. Myszkowski, który przez dwa dni ubiegłe bawił we Lwowie i w Przemyślu w sprawach swego teatru.

Nasze sługi. Wczorajszego dnia służąca od pewnych państwa, mieszkających w Rynku, udała się do policji ze skargą na swoich służbodawców, że ją biją, maltretują i t. d. Po sprawdzeniu jednak sprawy przez urzędnika w policji, okazała się rzecz zupełnie przeciwna, mianowicie, że państwo ci dla służącej są jak najlepsi, że płacą rzetelnie, dobrze żywią i nie obarczają pracą, a służąca natomiast była niemal tyranem. Dość powiedzieć, że trzyletnie dziecko uderzyła mokrą ścierką w oczy tak silnie, iż przez cały tydzień miało oko napuchnięte a nawet zachodziło wielkie niebezpieczeństwo utraty oka u maleństwa. Kiedy po oddaleniu jej ze służby, przyszła tyle obiecująca służąca po swoje rzeczy, pan domu chcąc wnieść przeciw niej skargę do sądu, zapytał ją o adres nowej jej służby. Wtedy ta zaczęła krzyczeć w niebogłosy, aby wywołać zbiegowisko, co jej się w zupełności udało. Zbiegły się natychmiast tłumy ekspresów, kumoszek i t. p., które odbywszy między sobą sąd, wydały wyrok natychmiastowy na „takie państwo". Niektórzy wpadli aż do kuchni z surowem zapytaniem, dlaczego sługa tak krzyczy?

Zamożniejsi sprowadzają sobie sługi, ze Szlązka, z Niemiec lub ze Szwajcarji, kogo zaś na to nie stać, ten najczęściej bywa ofiarą swej służby, jak n. p. państwo K., których miłą przygodę opowiedzieliśmy powyżej.

Turyści amerykańscy. Jutro przybywa do Krakowa 16 osób, które opuściły Nowy Jork 4 czerwca, a zwidziwszy znaczną część Europy przybywają także zwidzić i nasz stary gród celem poznania jego historycznych zabytków, jak również sławnych na całą kulę ziemską salin wielickich. Towarzystwo, złożone z 6 dam i 10 mężczyzn, zajmie mieszkanie w Grand hotelu, którego zarząd otrzymał stosowne zamówienia. W liczbie amerykańskich turystów znajdują się państwo Simpson z Filadelfji, p. A. Gerry, pani F. P. Mogridge, pani H. A. Bates z córką p. C. A. Cuningham, pan i pani Edwards, pp. J. F. Slaughter-Billaud, S. Trounson, p. Rose Johnson i pp. James W. Ferguson, p. Bellows, oraz O. Mattson.

Pielgrzymi. Rok rocznie do miasta Krakowa przybywa gromada pobożnych pielgrzymów z rozmaitych stron przeważnie ze Szlązka, którzy częścią pozostają w mieście, częścią udają się na nabożeństwo do Kalwarji, Mogiły i innych miejscowości. Gromady te, złożone prawie zawsze z samych kobiet przedstawiają dość ciekawe grupy. Jako nietutejsi i nieobeznani z Krakowem wleką się jedni za drugimi, z szeroko rozwartemi oczami i ustami, podziwiając osobliwości dotąd niewidziane. Kolumny to ściśle, sprzęgnięte ze sobą rękami, nie ustępujące kroku. Czasami można spotkać w kupkach większych kobiety, które żeby się nie zgubić jak w lesie, trzymają się za chustki lub spodnice, obiegają wystawy sklepowe i w razie oddalenia się głównej grupy nawołują się głośno: Maryśka, Józka, Kaśka! Kto słyszy to staje, patrzy z politowaniem i często śmieje się do rozpuku, jak te kobieciska podnoszą w górę nogi, żeby nie skruszyć trotoaru podkówkami butów, jak z przerażeniem odskakują od wielkich szyb sklepów, żeby czasem nie stłuc ich łokciem. Przechodząc zaś ulicą, za najmniejszem poruszeniem się dorożki uciekają krzycząc w niebogłosy: „Gwałtu reta, uciekajwa bo nas przejadą". Tramwaj dla nich, to prawdziwy piec Ancychrysta, nazywają go też „wielka fura" i poruszają głowami, że „tylo jeden koń a tyla luda uciągnie!"

W czasie odpustów w kościele OO. Dominikanów lub Franciszkanów, gdy jedni spieszą do wnętrza kościoła, reszta długim szeregiem zasiada pod domami, wydobywa przyniesione zapasy i pod gołem niebem posila się najspokojniej.

Sierpniowy słowik. W ogrodzie Krakowskim, obok teatru letniego, jakiś jegomość w podeszłym wieku gwizdaniem udawał wczoraj słowika. Naśladowanie do tego stopnia było łudzące, że kot miejscowy ten zwabiony, pobiegł w krzaki szukać ukrytego ptaka. Zdawało się, iż udoskonalona gwizdawka w kieszeni jegomościa, zdołała oszukać nieprzyjaciela myszy. Tymczasem był to tylko kawałeczek listewki z kory dębowej, położony na koniec języka; umiejętne syczenie przez zęby przy pomocy tego samorodnego aparacika, spowodowało tak wyborne trele słowicze. Nikt jednak z obecnych nie umiał wydobyć ani jednego tonu z tego instrumentu.

Polowanie z nagonką... na motyle. Straszliwe, afrykańskie, zwrotnikowe upały, które nas dogrzewały, piekły i smażyły w ostatnich dniach, wywołały też nadzwyczajne środki ochłody. Miasto Kraków, to niby krater wulkanu, nigdzie schronienia, nigdzie chłodu. Ludzie zziajani, zlani potem, nadaremnie odszukują cienia. Wisła bulgocze pod naporem setek kąpiących się, zakłady z wodą sodową w całkowitem oblężeniu, lodownie nie są w stanie zadowolić wszystkich żądań, piwo leje się strumieniami, pompy i studnie w nieustannym ruchu. Na placach drzemią dorożkarskie konie, lekceważąc torby z obrokiem, na kozłach woźnice, ujęci snem, wyglądają jak gałęzie, poruszane wiatrem. Panowie i panie doprowadzili ubiór do możliwych stanów lekkości, młodzież bez kamizelek, w koszulach podpasanych po angielsku szarfą wełnianą, w kapeluszach ze słomy, starsi pod parasolami, a nawet widzieliśmy poważnego jegomości, z wachlarzem ze strusich piór. Wszystko to mało pomaga, promienie słońca jak płomieniste języki ognia, wciskają się do domów, przez szczelnie zamknięte okna i zapuszczone story, — wewnątrz mieszkań prawdziwa łaźnia; gorejemy! — Na Kazimierzu i Stradomiu, żydkowie ssą, smokczą, liżą bryłki lodu jak najsmaczniejsze cukierki!

Nietylko ciało ulega takiej maceracji, jak kurczą na rożnie, ale nadto pod wpływem upału i zaduchu, omdlewają umysły, ciężeją, człowiek radby czemkolwiek podrażnić się, obudzić z ogarniającej go senności. Otóż w tio to wściekłej kanikule, nie próżnowali pewni panowie, prawdziwi dobroczyńcy ludzkości, usypiającej pod promieniami słońca, wynajdując rozrywkę niewinną, a wielce ożywiającą. jest nią sport *fin de siecle* „polowanie z nagonką na motyle". Manipulacja łatwa. Naprzód obiera się ławeczkę na Plantach, sąsiadującą z jak najobszerniejszym trawnikiem i na niej zajmuje się miejsce obserwacyjne. Towarzystwo uprawiające ów sport, składa się zwykle z ztereech co najmniej osób i pieska. Piesek, zwyczajny kundelek, srokaty, ułożony odpowiednio do pola, jest przez jednego z członków informowany przez podniesienie do góry laski. Laska ta, grubości zwykłego ludzkiego kolana, pobudza pieska do naprężenia uwagi w danym kierunku i kiedy ukaże się motyl, rzuca się za nim. Skoki pieska prawdziwie gimnastyczne, dochodzące wysokością do metra lub dwóch, celem dosięgnięcia płynącego powietrzem motyla, nadzwyczaj bawią. Nic też dziwnego, że śmiech wesoły towarzyszy głośnemu szczekaniu pieska. Tym więc sposobem spędza się kwandransik, pół godzinki, godzinkę najprzyjemniejszą, choćby podczas największego upału, zapomina się o piekącym żarze, orzeźwia i umysł ospały utrzymuje w ruchu.

Czyby nie można było i na wieczór sprawiać sobie takiej samej lubej przyjemności, urządzając n. p. strzelanie z łuku do komarów!

Gimnazjum w Podgórzu. Prezydjum kraj. Rady szkolnej ogłosiło konkurs na posadę dyrektora gimnazjum w Podgórzu. Do posady tej jest przywiązana płaca etatowa z dodatkiem, w myśl ustawy z d. 9 kwietnia 1870 i z dnia 15 kwietnia 1873. Kompetenci mają wnieść podania, zaopatrzone w potrzebne dokumenty w przepisanej drodze służbowej do prezydjum kraj. Rady szkolnej we Lwowie do 15 bm.

Na „Górze stracenia". Dzienniki lwowskie piszą: Obchód rocznicy zgonu Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, odbył się we Lwowie uroczyście, staraniem młodzieży polskiej, u stóp krzyża. Około 7 wieczorem kilkutysięczny tłum patrjotycznej publiczności dążył ze wszystkich stron miasta ku pamiętnemu wzgórzu. O zmierzchu zajaśniał lampami stary, pruchniejący już dziś znak męki Pańskiej; u jego stóp od lat wielu zbiera się co roku w dniu 31 lipca grono ludzi, którym historja przeszłości nie obcą, którym serca w codziennej walce o chleb powszedni, jeszcze nie wystygły, ludzi, co wierzą w słowa Ewangelji św, „że im większą jest ofiara, tem pewniejsze zwycięstwo". Pomnik ten poświęcony pamięci Teofila Wiśniowskiego, oświetlono lampami, lampionami i świecami, a młodzież rękodzielnicza złożyła na nim wieniec. Na krzyżu zaś zawieszono wieniec cierniowy, ofiarowany przez młodzież polską i drugi wymowny znak pamięci, wieniec z kwiatów ziemi ojczystej, wity rękami polskich dziewcząt. Całe wzgórze osypano kwiatami. Zaledwie ukończono oświetlenie krzyża i pomnika, z tysiąca piersi rozległa się pieśń: „Boże coś Polskę" i „Z dymem pożarów", oraz „Boże Ojcze Twoje dzieci" i odczytano dwa telegramy z Kołomyi od członków Towarz. Gwiazda: „Sercem i duszą z wami w oddaniu czci Teofilowi Wiśniowskiemu" i od młodzieży kołomyjskiej: „Młodzież Kołomyi łączy się z wami w oddaniu czci Teofilowi Wiśniowskiemu". Po odśpiewaniu pieśni: „Jeszcze Polska nie zginęła", ruszyła młodzież i kilkutysięczna publiczność ku miastu, nucąc „Gdy naród do boju" i rozeszła się spokojnie. W chwili, gdy rozpoczęto się rozchodzić z otaczanej pietyzmem „Góry stracenia", zajęto się na krzyżu kilka suchych wieńców, a dym wznosił się spokojnie i wysoko do stóp Najwyższego...

Elektryczne oświetlenie Przemyśla. Pomiędzy gminą miasta Przemyśla, a Bankiem hipotecznym we Lwowie, jako przedstawicielem zawiązanego w tym celu konsorcjum, zawartym został dnia 31 z. m. w Przemyślu kontrakt co do zaprowadzenia elektrycznego oświetlenia. Urządzenie Zakładu i wszystkich instalacji, oddał Bank hipoteczny firmie Siemens i Halske. — Zakład elektryczny ma stanąć najpóźniej dnia 15 grudnia i od tego dnia miasto Przemyśl, pierwsze w kraju, będzie miało publiczne oświetlenie elektryczne.

Jankuljo, prezes komitetu cenzury warszawskiej, zajadły wróg wszystkiego co polskie, jest żydem z pochodzenia i to tłómaczy wiele właściwości jego charakteru. Wprawdzie Jankuljo usiłuje wywodzić swój ród od jakiegoś greckiego protoplasty, ale w rzeczywistości pochodzi z żydów berdyczowskich. Dziadek jego nazywał się Jankiel i jako siedmioletni chłopiec, porwany został przez sołdatów moskiewskich i wychowany w prawosławiu. Przeszedłszy niższą szkołę wojskową, znalazł pośród oficerów protektora, który go umieścił później w szkole junkrów. W ten sposób Jankiel, przezwany później Jankuljem, dobił się z czasem

rangi oficerskiej. Wnet jednak, z powodu oszustwa z liwerantami, dostał się pod sąd i został dymisjonowany, lecz później wstąpił do służby policyjno-szpiegowskiej. Ojciec zaś obecnego cenzora warszawskiego, był również szpiegiem i został zasztyletowany, za co syn jego otrzymał szlachectwo. Dzisiejszy Jankuljo był wielbicielem wdzięków Hurkowej i ona to sprowadziła swego adoratora do Warszawy i pomogła mu do awansów.

„Bez dogmatu" Sienkiewicza, ukazało się w Paryżu we francuskiem tłómaczeniu hr. A. Wodzińskiego, nakładem Calmanna Lévy.

Echa katastrofy pod St. Brandan. Chorzy w szpitalu w Saint-Briene cierpią straszliwie. Jeden z nich jest konającym. Z dziewięciu zabitych, przenoszonych ze szpitala Saint-Briene, ciała pięciu zażądały pozostałe po nich rodziny. Ciała dwóch maszynistów i dwóch palaczy pochował zarząd szpitalny w poniedziałek. Czterej ci ludzie byli żonaci, zostawili dziewięcioro dzieci bez środków do życia. Lacorre, młody seminarzysta, zmarł w szpitalu Quintin. Jedenasta ofiara, pani Russel, zmarła również w Quintin. Badając możliwe przyczyny straszliwego wypadku, istnieje jeszcze jedno przypuszczenie, położenie na szynach przeszkody. Inną jeszcze, wszakże zupełnie bezpodstawną hypotezą jest myśl, iż katastrofę zdziałali anarchiści, pałający nienawiścią ku pątnikom.

Wszyscy inżynierowie kolejowi zgadzają się w zasadzie na to, że pociąg, ciągniony przez dwa parowozy, wystawiony jest zawsze na większą możliwość wykolejenia.

Pogrzeb nieszczęśliwych ofiar, zabitych w katastrofie pod Saint-Brandan, odbył się uroczyście. W przeddzień pogrzebu księża okoliczni czytali z ambon parafianom list Monsignora Fallières, wzywający mieszkańców Saint-Briene i okolic jego o wzięcie licznego udziału w ceremonji. Od 7 godz. rano tłumy zalegały już miejsce przed szpitalem, gdzie też przybyło całe miejscowe duchowieństwo i władze miejskie. O godz. 8 rano pierwszy konwój wyruszył w drogę. Trumny niesiono na ramionach, gdyż wozy żałobne są rzeczą zupełnie nieznaną w Saint-Briene, przez sześciu żałobników przybranych w mundury czarne, przepasane wstęgą białą. Sznury całunu trzymali towarzysze zmarłych. Po za trumnami niesiono liczne wieńce, za któremi postępowali licznie zebrani urzędnicy Towarzystwa kolei Zachodniej na czele ze swymi naczelnikami i inżynierami, rada miejska i tłumy mieszkańców. Następnie szły żony i dzieci ofiar, podtrzymywane przez zakonnice szpitalne. Łkanie biednych tych ludzi budziło przejmujące wrażenie. Osobistości urzędowe, wbrew dotychczasowemu zwyczajowi postępowały na końcu. Orszak powoli skierował się ku katedrze. Na całym przebiegu tłum zachowywał się niezmiernie poważnie. Stara katedra w Saint-Briene zbyt szczupła, by pomieścić tłum zebrany, pociągnięta cała kirem, jarzące od światła tarcze rozwieszone, noszą nazwiska ofiar. Monsignor Fallieres udzielił śmiertelnym szczątkom zmarłych, na drogę wieczności, ostatniego błogosławieństwa. Podczas długiej ceremonji na cmentarzu, mowy rozpoczął prefekt, Côtes du Nord p. Dumoulin, skończył je zaś Morliére, naczelny inżynier kolei. Ciała pochowano oddzielnie.

Halucynacje szachisty. Słynny szachista, p. Blackburne, miewa po każdej, tak zwanej ślepej partji, szczególne halucynacje. Ziemia dzieli się dlań formalnie w szachownicę, a on sam czuje się — jak opisuje w zajmującym artykule w *Chess Journal* — figurą szachową. „Naśladuję wówczas — pisze — „wszystkie ruchy figury, za jaką się na razie uważam. Jako laufer przebiegam szybko w poprzek ulice, jako pionek, stawiam napród krok ostrożnie, albo potrącam kogoś, który mi z boku w drogę wchodzi. Niedawno schwytałem za rękę jakiegoś pana, którego nigdy przedtem nie widziałem: „Czy pan nie widzi, że robi pan fałszywe posunięcie? W czterech cugach będzie mat". Człowiek ów, który widocznie nie był szachistą, wziął mnie za warjata. Innym razem wpadłem na całkiem obcą damę. „Szach królowej", — zawołałem — a ona uśmiechnęła się uprzejmie, jak gdybym jej powiedział komplement. Istne szczęście, że nie poczułem się nigdy jeszcze zwycięzcą, byłoby to trochę za komiczne, a to, żem się nie poczuł jeszcze dotąd królem, przypisać należy niewątpliwie mojej nadmiernej skromności".

Król woźniców. W willi swej, pod Manzą, umarł w 83 roku życia Carlo Valerio, znany pod powyższym przydomkiem. Valerio pochodził z jednej z najwybitniejszych rodzin Medjolańskich. Już od wczesnych lat życia, wykazywał szczególne zamiłowanie do koni. Później wraz z braćmi założył handel końmi zbytkownemi w Medjolanie, co mu dawało możność powożenia zaprzęgami w cztery, sześć, ośm, dziewięć, nawet dwanaście koni. Na wszystkich popisach konnych, zwracała na siebie uwagę marsowa postać starca z „wyszwarcowanemi" wąsami, w nieskazitelnie leżącym ubiorze czarnym, lakierkach i szarym cylindrze na głowie. Wszyscy go znali, wszyscy patrzyli nań z podziwem i szacunkiem. On wiedział o tem, prostował się, nadając sobie jeszcze bardziej marsowy wygląd.

Najświetniejszym perjodem działalności Valerio, był rok 1846. Wówczas to wykonał jedną z najryzykowniejszych sztuk powożenia, jakie kiedykolwiek wykazano. Założywszy się, postanowił wykonać w niezmiernie ciasnem podwórzu hotelu „Europa" w Medjolanie „wielki obrót" czterokonnym zaprzęgiem. Sztuka udała się świetnie, konie i powóz nie ucierpiały. Majstersztyk ten był powodem rozmów w całych Włoszech, wydano nawet książeczkę, ozdobioną dziesięcioma rycinami, wyobrażającemi dokładnie wszystkie położenia powozu i koni w czasie wielkiego obrotu. W sezonie sportowym przejeżdżał Valerio swym poczwórnym lub poszóstnym zaprzęgiem najwęższe ulice Medjolanu, w które nawet zwyczajnym wozem bano się wjeżdżać. Wszyscy kupili się koło niego, gdy podczas corso na placu San Carlo lub Katedralnym, wśród olbrzymiego natłoku jeźdźców, powoził swemi ośmioma rumakami, wykręcając niemi na wszystkie strony.

Pamiętają Medjolańczycy dobrze, jak w roku zeszłym ukazał się Valerio na wyścigach Amerykanem, zaprzęgniętym w dwanaście dzielnych rumaków, któremi powodował pewną ręką, choć liczył 82 lat wieku.

Polowanie przy świetle elektrycznem. Oficerowie angielscy, przebywający w Bengalu, obmyślili sobie sposób polowania na tygrysy, wykluczający wszelkie niebezpieczeństwo. W odpowiedniem miejscu, wznosi się wysoka, murowana platforma, którą zajmują strzelcy. O trzydzieści stóp przed tą platformą, zapalają światło elektryczne. Światło przyciąga tygrysa z magiczną siłą, a myśliwi mogą strzelać doń najwygodniej.

Gorset ochroną przed kulą. W Podgórzu pod Toruniem, jejmość pewną, stojącą wraz z innemi paniami niedaleko strzelnicy, ugodziła zbłąkana kulka jakaś w plecy, i byłaby niechybnie śmierć jej zadała, gdyby nie stalka od gorsetu, o którą się odbiwszy, wpadła za materję. Chociaż raz przecie gorset, który robi tyle złego, przydał się na coś.

Jadłodajnie wegetarjańskie rozmnożyły się w ciągu lat ostatnich w Berlinie. Ponieważ ceny potraw są bajecznie nizkie, więc nie brak klijenteli. Gościa, wchodzącego do takiej restauracji, uderza przedewszystkiem brak noży i widelców. Potrawy, jako to: ryż, grzyby, zupa, spożywane są za pomocą łyżeczek od kawy. Zamiast serwet, podają bibułę. Półmiski przychodzą na stół chłodne, wegetarjanizm nie uznaje bowiem gorącego jadła.

Listy miłosne Goethego do pani Stein nie przeszły do Ameryki. Rodzina Stein oświadczyła gotowość sprzedania rękopisu za 75.000 marek. Skoro tylko wieść ta rozeszła się po świecie, pewien Amerykanin ofiarował 80.000 marek za ten cenny nabytek. Zatrwożyło to członków „Goethe Gesellschaft" w Weimarze, udali się oni do mecenasów literatury i w kilka dni pozyskali 40.000 m., druga połowa sumy potrzebnej wpłynęła drogą składek. Rada miejska Weimaru ofiarowała 1.000 m., Frankfurt 5.000 m., z hojnemi datkami pospieszyły rozmaite stowarzyszenia.

Studnia głodowa. Wedle doniesienia *Antiquitaten Zeitung*, w Woestingen, w pobliżu Stein, w wielkiem księstwie badeńskiem istnieje studnia, która z niezbadanych dotychczas przyczyn napełnia się wodą tylko w latach głodowych: podziemny zdrój wytryskał w r. 1563, 1571, 1656, 1699, 1741, 1771 i 1816. W tym ostatnim roku wody było tak wiele, iż mogła obracać koła młyńskie. Tak przynajmniej zeznawał nauczyciel szkoły ludowej w Woessingen, w raporcie przechowywanym w archiwach gminy. Każde z tych pomienionych lat odznaczało się nieurodzajem i ogromną drożyzną.

Wyspa Trynidad. Wzburzenie jakie wybuchło nagle w Brazylji przeciw Anglji, ma swój powód w zajęciu przez Anglję tej wyspy. Nie idzie tu bynajmniej o dawniej hiszpańską, obecnie angielską wyspę Trinidad, należącą do archipelagu Antylskiego, lecz o niezamieszkałą wyspę skalistą Trinidad Ascenao, o 650 mil morskich od wybrzeży brazylijskich odległą, pod 20 stóp szerokości północnej położoną. Wyspa ta posiada wyborną wodę źródlaną i dlatego ma wielkie znaczenie dla marynarzy. Mówią też o niej, że ongi rozbójnicy morscy składali tu swe bogactwa. Brazylijczycy zaliczali ją dotychczas do stanu Espiritu Santo, nigdy jej jednak nie zajmowali. Anglicy znów twierdzą, że zajęli ją jeszcze w r. 1700, niespotykając oporu ze strony Portugalji, władającej wówczas Brazylją. W r. 1782 Anglicy opuścili Trinidad, a jak twierdzą Brazylijczycy, zwrócili wyspę Portugalji. Powód obecnego zajęcia wyspy przez Anglję — niewiadomy.

Zwrot jednego centa. Z ramienia urzędu płatniczego w Waszyngtonie doręczono w tych dniach uroczyście prezydentowi Clevelandowi papier urzędowy ze zwrotem jednego — centa. Jak wiadomo, prezydent Stanów Zjednoczonych pobiera rocznie ze swe trudy 50.000 dolarów, a ponieważ wypłata odbywa się co miesiąc, przypada mu więc każdem razem suma 4166 dolarów i 66,$_{6666}$ centów. Wypłatę uskuteczniają zatem w ten sposób, iż jednego miesiąca otrzymuje Cleveland 66, drugiego 67 centów w dodatku do okrąglejszej sumki 4166 dolarów. Niedawno właśnie wskutek pomyłki wypłacono mu miesiąc po miesiącu po 66 centów. Ale spostrzeżono to wkrótce i przeprowadziwszy owego centa przez wszystkie dykasterje urzędu skarbowego w Waszyngtonie, odesłano pokrzywdzonemu, ku wielkiej — zapewne — jego uciesze!

Repertoar operowy teatru miejskiego. Dziś w sobotę d. 3 sierpnia „Aida", opera w 5 aktach Verdi'ego. (pp. Kruszelnicka, Warmuth, Jeromin, Górski.) W niedzielę 4 bm. „Traviata" (Violetta) opera w 4 aktach G. Verdiego. (Pierwszy występ pp. Jadwigi Camilowej, nadw. śpiewaczki król. op. w Dreźnie i p. R. Bernharda z Berlina). We wtorek 6 b. m. „Hugonoci" opera w 5 aktach Mayerbeera. (Pp. Jadwiga Camilowa, S. Kruszelnicka, Warmuth, Jeromin). W czwartek d. 8 sierpnia „Mignon" opera w 4 aktach Thomasa.

Krakowskie ochotnicze Tow. ratunkowe udzieliło w ciągu ubiegłego miesiąca pomocy 189; w dzień 128, w nocy 61 razy. Nagłe zasłabnięcie 83, uszkodzenie cielesne 97, samobójstwa 2, przypadki obłąkania 7, przewiezienie 72, a to: do szpitala 52, do mieszkania 13, do stacji ratunkowej 7. Dotkniętych zostało mężczyzn 114, kobiet 60, dzieci 15. Lekarze Towarzystwa interwenjowali 2 razy. Służbę pełniło w tym miesiącu członków ochotników (medyków) 32. Stanowisko pierwszej pomocy urządzono 3 razy.

Nekrologja. We Lwowie zmarła w ostatnich dniach Ida Peyersfeld, córka ś. p. Ignacego, radcy Namiestnictwa i manipulantka dyrekcji poczt i telegrafów, urodzona w roku 1836.

Wincenty Buchowiecki, kontrolor pocztowy w 61 roku życia, zmarł we Lwowie.

PAN FULGENTY,

czyli skutki odczytu o uniwersyteckiem kształceniu się kobiet.

Napisał **Teodor Smolarz.**

(Ciąg dalszy).

Zmarły inspektor podatkowy nie bez racji nie mógł pogodzić się z nowym stanem rzeczy na świecie, albowiem prześladował on go i po śmierci. Gdy pan inspektor umarł i zwłoki jego włożono do pieca, w którym miały się w popiół obrócić, robotnicy albo nie dość silny ogień rozpalili, bądź też pan inspektor był zanadto otyłym, dość, że zwłoki w przeciągu ośmiu godzin wcale się nie zwęgliły. Robotnicy zajęci przy piecu po upływie ośmiu godzin dalej pracować nie chcieli, aby się nie narazić za tak wielką zbrodnię na karę więzienia od jednego roku do lat pięciu. Skutkiem tego inspektor na pół usmażony musiał czekać do dnia następnego, by nareszcie zwęglone jego ciało umieszczono w ozdobnej urnie.

Po śmierci dziadka wnuki nie były wprawdzie opieki zupełnie pozbawione, ale opieka była niedostateczną i to mimo tego, że Fulgentowie mieli pokojówkę, kucharkę i stróża. Ale pokojówka uczęszczała do szóstej klasy gimnazjalnej, kucharka przygotowywała się do matury a stróż uczył się w konserwatorium muzycznem kontrabasu. Rozkład godzin był tak fatalny, że od rana do południa, gdy pani Kornelja ordynowała w domu, dzieci same sobie były pozostawione. Wprawdzie nie były one niesforne, ale jak zwykle dzieci, należało dozorować.

Skutki braku dozoru wkrótce dały się odczuć. Czteroletni Staś, nie pojmując należycie, że popioły przodków czcić i szanować należy, gdy niepostrzeżenie wszedł do familijnej kaplicy, rozbił urnę z popiołami ciotki Balbiny, a bawiąc się niemi jak piaskiem, rozsypał je na wszystkie strony świata,

tak, że zacna ta matrona na sądzie ostatecznym, chcąc się stawić w całej swej okazałości, bezwątpienia znacznie się spóźni. Józio lubił znów wszczynać kłótnie i bitki z Zosią, a skutek tego był taki, że wyrwał jej garść włosów z głowy i tak silnie uderzył ją pięścią w nos, że ta ozdoba twarzy czas dłuższy podobną była tak co do formy, jak i co do koloru do kiszonego ogórka.

Wprawdzie państwo Fulgentowie mogli byli oddać dzieci do jednego z licznych zakładów wychowawczych, gdy jednak według rozporządzenia Rady szkolnej, najwięcej raz na rok mogliby byli dzieci widywać a nadto zdarzało się niejednokrotnie, że malce tak się pomięszały z sobą, iż po upływie pewnego czasu ani rodzice dzieci, ani dzieci swych rodziców rozpoznać nie mogli, przeto na ich umieszczenie w publicznym zakładzie naukowym zgodzić się nie mogli

Kłopot był niemały. Najwięcej mogła była być pomocną kucharka Petronella, ta bowiem przygotowując się do matury, cały dzień prawie przebywała w domu i mogła dzieci dozorować, ale na uczynioną jej co do tego propozycję, w czasie najniestosowniejszym, to jest, gdy siekając kotlety, powtarzała nieregularne czasowniki greckie, które żadną miarą w głowie pozostać jej nie chciały, oświadczyła stanowczo, że dozorem dzieci nie zajmie się, bo do gotowania potrzebuje ośmiu godzin dziennie, a gdyby pracowała dłużej, mogłaby się narazić na więzienie od jednego roku do lat pięciu, a to jej się wcale nie uśmiecha.

Pani Kornelja powtórzyła mężowi odpowiedź kucharki, Petronelli a potem rzekła:

— Kochany mężu, ty jesteś głową rodziny, radź zatem co czynić, bo ja nie wiem.

— Za pozwoleniem — odpowiedział Fulgenty — jesteśmy oboje głowami rodziny, żadnej a żadnej pomiędzy nami nie ma różnicy i na to, co zaproponujesz, chętnie się zgodzę.

Po długiej naradzie postanowili Fulgentowie, by, zanim coś lepszego obmyślą, dzieci przed południem, t. j. w tym czasie, gdy Kornelja w domu ordynuje, umieścić w przyległym pokoju. Kornelja podczas ordynowania miała dzieci dozorować.

Na drugi dzień przed południem, gdy Fulgenty był w biurze, dzieci, t. j. Zosię i Stasia umieszczono w pokoju, przytykającym do pokoju ordynacyjnego. Dzieci zachowywały się początkowo bardzo spokojnie, dopiero, gdy Józio ze szkoły przyszedł, nieco się ożywiły. Podczas ordynowania, Kornelja kilka razy zaglądała do ich pokoju, lecz powodu do interwencji nie było.

W dniu tym zgłosił się do pani Kornelji, która szczególnie dobrze rozpoznawała i leczyła choroby tak kiszek, jak i żołądka, dyrektor tej instytucji bankowej, w której Fulgenty był kasjerem. Pani Kornelja zbadała dyrektora sumiennie i szczegółowo. Opukała go z przodu i z tyłu, kazała mu głęboko oddychać, liczyć, oglądała mu język i t. d., ale nareszcie oświadczyła, że chcąc dokładnie stwierdzić, co jest przyczyną jego choroby, musi zbadać treść jego żołądka. Pan dyrektor nie bardzo chętnie i dopiero po wahaniu zgodził się na tę operację. Gdy pani Kornelja wkładała pomału i ostrożnie przez gardło do żołądka dyrektorskiego rurę gutaperkową, w sąsiednim pokoju dzieci jeszcze bardziej się ożywiły, ale do interwencji i teraz nie było powodu. (Dok. nast.)

HUMOR.

PANIEŃSKI MIESIĄC.

Sierpień sierpem w sierpy dzwoni,
A na niebie w nieustannej
Swej wędrówce po zodjaku
Słońce w znak wkroczyło Panny.
I tak płynąć będzie miesiąc
Cały w tym panieńkim znaku:
Tu, na ziemi — sprawy ludzkie,
A tam — słońce po zodjaku.
Więc na ziemskie patrząc sprawy,
Jako mędrzec przez mikroskop,
Na ten miesiąc, na ten sierpień
Jakiż stawić mam horoskop?
Chyba taki: że pogoda
Będzie cudna, gdy potrzeba,
To jest, kiedy rolnik zechce,
By mu deszcze lały z nieba.
Gdy zaś prosić zacznie suszy,
Burzą ryknie strop wysoki
I na żniwa, koniczyny,
Deszczów luną znów potoki.
Jednem słowem, że pogoda
Będzie dżdżystą, lub pogodną,
Jako panna tak niestałą,
I, jak panna, tak zawodną.
Bieg spraw innych jest zakryty
Tajemnicą bardzo ciemną,
A więc po co mam wam stawiać
Horoskopy nadaremno?

Powiem tylko: baczże pilnie
(Potem na los swój byś szlochał),
Byś się, złudzon pięknem liczkiem,
W pannie jakiej nie zakochał!...

— Proszę cię, mężu, daj mi sto reńskich na drogę, muszę w tej chwili jechać do Drezna.

— A to po co?

— Jakto nie czytałeś w gazetach, że w Dreznie otworzony został klub wdów.

— Cóż ciebie to obchodzi, przecież ja jeszcze żyję.

— No tak, ale widzisz, wypadki po ludziach chodzą, więc chciałabym przejrzeć regulamin tego klubu.

Z PLOTEK WILEGJATURY.

Och, nie mówcie, co się stało,
Gdy w garnitur jasny odzian,
Na wizytę do rodziców
Zosi, przyszedł pewien młodzian.
Młodzian Zosi hołdy składa,
Co wygląda dzisiaj cudnie.
Tak minęło młodym, starym
Całe w willi popołudnie.
A gdy wieczór przyszedł cichy,
Żaby w stawku rad-rad kwaczą,
Tam na niebie gwiazd szeregi
Drogę mleczną srebrem znaczą,
Zosia siadła na werendzie
I na gwiazdy zwraca oczy,
Wzdycha przytem: „Co za wieczór
Harmonijny i uroczy!“
Młodzian chociaż silny duchem,
Wobec wdzięków osłabł wielce,
Na werendzie zdobnej w bluszcze,
Siadł przy Zosi kusicielce,
A po chwili w moc go krzepką
Wzięły nocy cudnej czary,
Zaczął szeptać słówka ciche,
Pełne prośby, pełne wiary.
Potem stracił głowę całkiem
(Amor figlarz tak go skował).
Wziął za rączkę, ścisnął mocno,
No — i pannę pocałował.
Nagle z bluszczu, co otacza,
Bok werendy zwartą ścianą,
Ujrzał nagle: głowę papy
I twarz mamy zatroskaną.
Papa zasię rzekł solennie:
„Skoro miłość w sercach nieci
Waszych uczuć silnych tyle —
Błogosławię moje dzieci!“
Pst, nie mówcie, co się stało,
Gdy w garnitur zgrabny odzian,
Na wizytę do rodziców
Zosi pewien przyszedł młodzian..

OSTATNIA POCZTA.

W sprawie zapowiedzianej wizyty hr. Gołuchowskiego u księcia Hohenlohego oświadcza *Nord. Allg. Ztg.* że istotny przebieg rzeczy był następujący: Na zapowiedź hr. Gołuchowskiego, przysłaną z Ischl, że zamierza odwidzić ks. Hohenlohego w Aussee, odpowiedziano z Aussee, że kanclerz znajduje się na wycieczce myśliwskiej w górach i powróci dopiero w niedzielę. Hr. Gołuchowski, dziękując za wiadomość, oświadczył, że musi wracać do Wiednia, że jednak przyjedzie wkrótce ponownie do Ischl i wówczas złoży zapowiedzianą wizytę w Aussee. Ks. Hohenlohe odpowiedział, że z zadowoleniem oczekuje odwidzin.

Fremdenblatt oświadcza, że podane w korespondencji wiedeńskiej *Köln. Ztg* wiadomości o nowych nominacjach austrjacko-węgierskich ambasadorów i obsadzeniu kierowniczych posad w ministerstwie spraw zagranicznych są bezpodstawne.

Arcyks. Robert Ferdynand, syn w ks. Ferdynanda toskańskiego, zmarł w Lindau, wskutek zapaletnia błony brzusznej.

Polit. Corresp. otrzymuje wiadomość z Petersburga, że ministerstwo spraw zagranicznych zajmie się w najbliższym czasie rozstrząsanym od dawna projektem przesunięcia granic kilku zachodnich gubernij. Między innemi podzielona ma być obszerna gubernia podolska na dwie gubernie. Nowej gubernji stolicą będzie Winnica.

Polit. Corresp. donosi z Konstantynopola: Turecki dziennik urzędowy, wychodzący w Kossowie, uzupełnia urzędowe szczegóły o potyczkach, jakie się odbyły w wilajecie kossowskim między wojskiem tureckiem, a oddziałami powstańczemi. Turecey żandarmi, pod wodzą porucznika Kiazimeffendi, natarli dnia 13 lipca koło Kara-Keuzli na oddział powstańców i zmusili go do ucieczki. Powstańcy, pozostawiając na placu jednego zabitego i kilku rannych, cofnęli się do wsi Haniza w wilajecie Saloniki, gdzie zaatakował ich kapitan Machemmed-aga. Przy tej utarczce raniono pięciu powstańców, jeden złożył broń, a jednego schwytano koło Osmanie Drugi oddział powstańców starł się dnia 18 lipca z wojskiem tureckiem, pod dowództwem kapitana Murad-agi. Zginęło dziewięciu powstańców; wielu raniono; reszta uciekła w góry między Gabrową a Osmanie. Szef żandarmerji, Khai-reddin-aga, udał się w pościg za powstańcami z oddziałem żołnierzy i żandarmerji, za którym posłano jeszcze posiłki. Jeszcze tego samego dnia przyszło w górach do krwawej potyczki, która trwała od godziny 2 po południu do północy. Dwunastu powstańców zabito; pięciu ujęto w niewolę; inni uciekli, pozostawiając broń i amunicję. W ogólności we wszystkich ostatnich potyczkach, z wyłączeniem spotkania pod Petric (wilajet Saloniki), o którem nie ma jeszcze dat urzędowych, utracili powstańcy 80 ludzi, których częścią zabito, częścią schwytano w niewolę.

Tenże sam dziennik donosi z Belgradu, że serbski poseł w Konstantynopolu dr Władan Georgiewicz, poczynił podczas ostatniej swojej audjencji u sułtana przedstawienia przeciw udzieleniu beratów nowym bułgarskim biskupom w Macedonji.

Daily Telegraph donosi z Konstantynopola, że Porta przyjęła *en bloc* projektowane przez mocarstwa reformy w Armenji.

Zapowiedziane na wczoraj w Zofji przez oficerów tamtejszej załogi nabożeństwo za poległych oficerów w Macedonji, zostało przez rząd zabronione.

Ambasador angielski w Berlinie podał się do dymisji.

W Londynie krążą pogłoski, że jedną z pierwszych czynności rządu Salisburyego będzie zawarcie afrykańskiego traktatu z Włochami.

Wiedeńskie dzienniki donoszą, że Theodorów, prezes Sobrania bułgarskiego i członek deputacji petersburskiej udał się istotnie do Karlsbadu, wyłącznie do księcia, natychmiast po przyjeździe deputacji do Wiednia i że audjencja u Ferdynanda miała trwać cztery godziny. Do tej chwili jeszcze nieoznaczono dnia, w którym cała deputacja powróci do Zofji.

W Zofji ruch niezwykły między ludnością, przygotowują się bowiem do uroczystego przyjęcia powracającej z Petersburga deputacji bułgarskiej. Wszyscy pragną co najprędzej ujrzeć swych braci. Godne zaznaczenia, że właśnie Cankow oparł się jak najenergiczniej przyjęciu deputacji na granicy państwa, z tej wielce ważnej przyczyny, że niektórzy członkowie deputacji wyrażali się o wm Rosji, bez należytego respektu. Powracający mężowie stanu będą niewątpliwie w wielce kłopotliwem położeniu, by zadowolnić wszelkie pretensje i nadzieje swych rodaków.

Poszukiwania podejrzanych o zamordowanie Stambułowa, chwilowo zupełnie zaniechano. Nie mogą również odnaleźć forysia Iwana Iwanczewa, jakkolwiek wszyscy uporczywie wymieniają jego nazwisko.

Wprost z kół rządowych rosyjskich zaprzeczają wiadomości, jakoby, na wypadek, gdyby ks. Ferdynand nie zechciał przejść na prawosławie, postawiono kandydaturę hr. Arsena, syna hr. Hartenau (ks. Battenberga). Rosja zgoła nic nie wie o podobnym kandydacie.

O francusko-rosyjskim sojuszu, o którym tak szeroko rozpisały się niedawno dzienniki francuskie: *Figaro* i *New York Herald* w paryskiem wydaniu, wyraża się *Nowoje Wremia*, jako o bajce, opowiadanej dzieciom przez niańki. Nie tylko nie istnieje żaden podobny układ, ale i podstawa jego na *casus foederis*, jest wynalazkiem bulwarowych piśmideł francuskich.

Birż. wied. donoszą, iż jest zamiar rozszerzenia sieci telegraficznej na Syberji.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 3 sierpnia (rano). Marszałek Galicji, książę Sanguszko, udał się wczoraj do Lucerny.

Budapeszt 3 sierpnia (rano). Bułgarska deputacja przejechała tędy do Zofji. Nie było żadnego przyjęcia, ani żadnych demonstracyj.

Berlin 3 sierpnia (rano). Hr. Gołuchowski odwidzi kanclerza Hohenlohego z całą pewnością w niedzielę.

Bruksela 3 sierpnia (rano). Artykuł pierwszy katolickiej ustawy szkolnej przyjęto w Izbie głosami prawicy.

Madryt 3 sierpnia (rano). Testament Solersa, który królowej regentce zapisał kilka miljonów, unieważniono.

Zofja 2 sierpnia (w południe). Położenie na granicy ma być znowu nader niepomyślne i bynajmniej nie zdaje się poprawiać.

Belgrad 2 sierpnia (w południe). Królowa Natalja pozostanie tu do 14 sierpnia, do urodzin króla Aleksandra. które będą obchodzone bardzo uroczyście.

Bruksela 2 sierpnia (w południe). *Etoile Belge* donosi, że rząd przedsiewziął ostre środki na wypadek zakłócenia spokoju w dniu, w którym zostanie przyjętą ustawa szkolna.

Wiedeń 2 sierpnia. Ambasador Eulenburg przybył do Wiednia i udaje się zaraz do Ischl.

Wiedeń 2 sierpnia. Deputacja bułgarska wyjechała nareszcie do Zofji.

Berlin 2 sierpnia. Cesarz Wilhelm przybędzie w poniedziałek do Coves (na wyspie Whigt). Przybyła do Queenstownu eskadra pancerna niemiecka udaje się do Coves na powitanie **cesarza.**

Belgrad 2 sierpnia. *Makedonja*, organ Serbów macedońskich, oświadcza, że próba bułgarska wywołania rokoszu w Macedonji, nie udała się zupełnie. Polityka Kitanczewa i jego komitetu macedońskiego zrobiła *fiasko*, mimo oczywistego poparcia ze strony rządu bułgarskiego. Na ten ostatni spada cała odpowiedzialność.

Belgrad 2 sierpnia. Rząd tutejszy oczekuje ciągle mianowania biskupów serbskich dla Macedonji. Ostatnie posłuchanie posła serbskiego w Kostantynopolu, Władana Dżordżewicza u sułtana, posunęło znacznie naprzód tę sprawę.

Paryż 2 sierpnia. Organy socjalistyczne przypisują klęskę stronnictwa przy wyborach do Rad jeneralnych koalicji republikanów z monarchistami.

Paryż 2 sierpnia. Rozpoczęła już swoją działalność przygotowawczą komisja drugiego międzynarodowego kongresu przedstawicieli prasy. Na miejsce zjazdu, który odbędzie się we wrześniu, wybrano Bordeau.

Paryż 2 sierpnia. Kongres prasowy utworzył biuro centralne dla spraw stowarzyszenia.

Paryż 2 sierpnia. Śmiertelność pomiędzy chorymi żołnierzami francuskimi, przybyłymi z powrotem z Madagaskaru, jest wielką. Codziennie umiera w szpitalu marsylskiem po kilku.

Petersburg 2 sierpnia. Do Petersburga przybył p. Bachmetjew, w którego majątku na Kaukazie odkryto pokłady soli glauberskiej, których zawartość obliczają na 20 miljonów pudów.

Rzym 2 sierpnia. Stan zdrowia księżnej Aosta pogorszył się znacznie.

Wiedeń 3 sierpnia. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 403·12 Laenderbank 279·75, Staatsbahn 431·12, Lombardy 111·25

Gospodarstwo i handel.

Pierwszy dzień targu na nierogaciznę w byłym Zakładzie kontumacyjnym, według tego, na cośmy patrzeli własnemi oczami, był dobrą zapowiedzią powodzenia na przyszłość. Na olbrzymiem targowisku, z urządzeniem, że tak powiemy, komfortowem swojego rodzaju, znajdowało się wczoraj przeszło 6.000 sztuk nierogacizny z Galicji i Bukowiny, oprócz żywego towaru, znajdującego się w stajniach kontumacyjnych. Pokup był nader znaczny przez licznych kupców z Wiednia, Niższej i Wyższej Austrji, z Czech, Morawy i Szląska. Tranzakcje bardzo licznemi partjami dokonywano, w naszych oczach płacąc za kilo żywej wagi od 40 do 44 ct. A zatem sprzedający mieli warunki korzystne. Kupiony towar w tej chwili po zważeniu ładowano na oczekujące wagony. Na targu widzieliśmy delegata namiestnictwa, p. Laskowskiego, który żywo interesował się szczegółami nowego targu, tak świetnie, a zarazem przystępnie urządzonego przez naszą gminę. Nie dla jakowejś reklamy dla naszego miasta i gminy, ale otwarcie powiedzieć można, że nowe targowisko posiada wszelkie wymagane, a nawet wymarzone udogodnienia.

Prócz kompletnej dotychczasowej dyrekcji sanitarnej zakładu kontumacyjnego, wprowadzonym został przez gminę, jako tymczasowy zarządca ekonomiczny, p. Ramza. Do nowego zarządu należy zakup wszelkiego furażu i cała czynność ekonomiczno-administracyjna targowiska Obok tego gmina obniżyła znacznie dotychczasową taryfę. Za furaż pobiera Zakład obecnie tylko 15% zamiast 25%, inne ceny zostały zniżone o połowę, a niektóre prawie o połowę. Za wagę jednej sztuki pobiera się 1 centa, poprzednio płacono 2 centy. Słowem uprzystępniono nowe targowisko tak dla sprzedających, jak i dla kupujących i jesteśmy pewni, że gmina nasza, która nie z interesu dla siebie, ale dla ożywienia tego handlu, stając się przez nowy ten zakład najdogodniejszym i najtańszym pośrednikiem, zyska sobie rozgłos na całą monarchję austrjacką, z której kupcy coraz więcej napływać będą do naszego miasta. Tymczasem z naszej strony należy się szczere uznanie naszemu prezydentowi miasta, p. Friedleinowi, który po zniesieniu kontumacji przez rząd umiał w tak szybkim czasie w czyn wprowadzić nowe targowisko, nad którem nieustannie czuwa wraz z panami radnymi Redykiem i Rehmanem.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 2 sierpnia.

Konjunktury zbożowe przedstawiają się w tym roku dla nas o tyle korzystniej, że tutejsza pszenica co do jakości, jest lepszą od węgierskiej, więc przynajmniej do sąsiednich prowincyj eksport powinienby się rozwinąć. Dotąd jednak nie ma śladu jakiegokolwiek ożywienia, przeciwnie, ponieważ co do ilości zbiory w Węgrzech są większe, niż w roku zeszłym, okoliczność ta, sama przez się oddziaływa deprymująco na ceny, tak, że zarówno w Węgrzech, jak w Niemczech, gdzie zbiory zapowiadają się dobrze, seny zboża obniżają się. Pod wpływem tych wiadomości, kupujący zachowują się wyczekująco i odbyt był znowu dzisiaj bardzo słaby. Płacono za nowe zboże:

Płacono pszenicę białą —·— do —·—; czerwoną 7·30 do 7·50 złr.; żółtą 7·30 do 7·50 złr.; żyto 6·20 do 6·35 złr.; jęczmień browarny —·—do—·— złr.; na paszę —·— do —·— złr.; owies 6·25 do 6·50 złr.; rzepak 9·— do 9·20 złr. Koniczyna czerwona —·— do —·— złr., biała —·— do —·— złr.; tymotka —·— do —·— złr.; wyka —·— do —·— złr.; bób —·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. M. Dolorme z Paryża. D. Kroppel z Drohobycza. B. Herse z Warszawy. W. Łoziński z Kijowa. W. Żukowski z Petersburga. K. Jerzmanowski z Król. Pols.

Hotel Saski. Z. T. Paprocka z Warszawy. J. Wróblewski z Radomia. L. Szabłowski z Michałowic. W. Biernacki z Warszawy. A. Niedzielski z Król. Pols. St. hr. Kwilecki z Poznania. W. Turska z Litwy. E. Durst z Warszawy. M. Eberleinowa z Warszawy. F. Nurkowski z Warszawy. H. Christiani z Galicji. St. Jędrzejowicz ze Lwowa. W. Pieniążek z Galicji. P. Miączyńska z Warszawy. K Gromicki z Ukrainy. Dr St. Scholze z Warszawy. St. Geneli z Warszawy. J. Hryniewiecki z Warszawy. Z. Mrozowska z Warszawy.

Hotel Drezdeński. P. Sławiński z Kleczy górnej. K. Urbanowska z Poznania. M. Cieszkowski z Będzina. H. Węglińska z Lubartowa. W. Kozłowski z Król. Pols. O. Schulz z Berlina. Z. Schretter z Warszawy. A. Wiśniewska z Warszawy.

Hotel Krakowski. M. von Rebensteiger z Nowego Sącza. Sanylm. Büsch z Nowego Sącza. L. Wolf z Berna. Chmielnicka z Warszawy. Hr. Jucyusz de Balicie z Paryża. Hr. de Mansse z Jurkowa. N. Niewiadomski z Przemyśla. L. Reistädter z Berlina. Mina Sallé z Londynu. J. Gebotkow z Kijowa. A. Komornicki z Jenna z Prus. Dr A. Klemensiewicz ze Lwowa. Dr J. Köhler z Petersburga. St. Leitenmann z Fiume.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skarga** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa zi zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dni powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest co dziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków. za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dni nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: **6**·31 r., **8**·00 r., **8**·37 r., **10**·30 r., **2**·40 po połud. (błyskawiczny) **9**·15 w. i **10**·55 w. —**Do Rzeszowa** **6**·35 w. — **Do Suchej, N. Zagórza i Husiatyna** **9**·05 r. i **7**·31 w **Do Mszany Dolnej**: **8**·[illegible]0 r. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do Skawiny**: **5** 10 r., **3**.10 po połud. (od 25 czerw. do 15 wrześ. **Do Suchej**: **6**·35 w. (od 25 czerw. do 15. wrześ.) — **Do Wieliczki**: **8**·37 r., **12**·20 i **8**·10 w. — **Do Wiednia**: **7**·25 r. **2**·31 po połud. (błyskawiczny) **3**·20, **5**·38 w i **10** w. **Do Wiednia i Warszawy**: **9**·25 r. i **6**·10 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: **5**·00 r., **7**·00 r., **8**·55 r., **2**·33 po połud. **8**·24 w. **2**·45 w. (błyskawiczny), **7**·42 w., **8**·20 w. i **9**·35 w. — **Z Husiatyna N. Zagórza i Suchej**: **10**·28 r., **4**·18 po połud. **6**·11 w. — **Z Suchej**: **8**·55 r. — **Ze Skawiny**: **7**.24 w. — **Z Kalwarji**: **8**·59 w. (ostatnie trzy od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Z Wieliczki** **8**·55 r., **11**·10 r. i **6**·45 w. — **Z Wiednia**: **6**·06 r., **7**·33 r., **2**·34 po połud. (błyskawiczny) **8**·45 w. i **10**·10 w. — **Z Wiednia i Warszawy**: **9**·37 r. **5**·03 w

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 2 sierpnia — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod. .	100 90	Anglobank	173 50
" srebrna	101 —	Union	352 —
" 4% złota . . .	123 50	Bankverein . . .	169 50
" 4% koronowa .	100 95	Akcje Länderbank .	279 50
Akcje bank. aust.-w.	1074	" kol. Kar. Lud.	224 —
" kredytowe . .	403 10	" " lwowsko-czerniow.	325 50
Londyn	121 40	" " południ. .	111 12
Napoleony	9 61½	Elbenthal	[illegible] 50
Dukaty	5 72	Nordbahn	[illegible]
Marki	100 —	Staatsbahn	431 87
4% Renta węg. kor.	123 30	Alpin	94 50
4% " " złota	153 —	Akcje tytoniowe .	235 50
Losy prem. węg .	158 —	Ruble	129 75
Losy tureckie .	78 50		

Berlin 2 sierpnia.

Banknoty austr. .	168 55	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń . .	168 30	Renta włoska . . .	89 70
Banknoty ros. . .	219 25	Akcj. austr. kred. .	[illegible] 10
Listy zast. pols.	219 15	Ultimo Ruble . .	219 50

NADESŁANE

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa, W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.